Morawski Fr. Mowa przy obchodzie pogrzebowym... ks. J. Poniatowskiego.

MOWA

PRZY OBCHODZIE POGRZEBOWYM

J O. Xiążęcia Józefa

Poniatowskiego,

MIANA

W SEDAN DNIA 23 GRUDNIA 1813.

PRZEZ

FRANCISZKA MORAWSKIEGO.

PUŁKOWNIKA WOYSK POLSKICH.

Infandum, Regina, jubes renovare dolorem
(*AENEID*, *lib. III.*)

PIERWSZY RAZ DRUKOWANA NA OYCZYSTEY ZIEMI.

W WARSZAWIE.

1830.

Do Woyska Polskiego.

Wy! którzy dowiedliście, do iakiéy chwały stworzony iest Polak, którzy niezgiętością waszą, tyle przykładów zostawiacie dzieiom: przyimiycie mężni Rycerze, niniejszą, a wam, naywięcéy należną ofiarę!

Ten głos, który za wezwaniem waszém wzniosłem na grobie Poniatowskiego: *doydzie może nieszczęśliwych Ziomków naszych, i zawiadomi ich, że są ieszcze kraie, w których wolno nie zapierać się, imienia i cnoty Polaka.*

MOWA.

Nigdy może do smutnieyszego obrzędu, i nigdy może do wyższéy chwały wezwanym nie będę. Jaż to mam wytłómaczyć tę boleść, co serca wasze rozdarła, ia, w obec tylu Mężów, w pośród tylu laurów, zasczepić ten cyprys załobny łzami całéy Polski zlany!

Możecież żądać odemnie, aby dusza moia powtórzyła te wszystkie czucia, które śmierć Wodza naszego wzbudziła.

Wytrzymamże ten widok okropny smutku, téy żałoby, która na tych posępnych murach, na tych orłach narodowych, i na was widzę Polacy. Czyliż nareście ta boleść dręcząca, nie zamknie w piersiach moich głosu żałości, widząc przed sobą, te chlubę rodu moiego, te święte 'sczątki owych Bohatyrów, co niegdyś chwałę i miłość swoiéy Oyczyzny, aż za zakresy Europy zanieśli, a dzisiay, tak od niéy dalecy, w ciemnych téy świątyni sklepieniach, razem nad zwłokami Wodza swoiego i losem

Polski boleią. — Pogrążony w téy czarnéy przepaści nieszczęść, iakże się z niéy wydobydź zdołam, iakże doydę tego sczytu sławy, na którym Poniatowski hołdu swoiego czeka. Znaydęż wyrazy boleściom, porządek myślom moim stósowny? O Bracia! przebaczcie nieudolności żołnierza, ieżli żalom waszym, ieżli zasługom Jego nie zdołam odpowiedzieć godnie; ale ieżeli powiecie, żem nieupadł w zamiarze, żem nawet siły moie przewyższył, uznaycie to, za nowy dowód, co może szacunek cnoty, co może przywiązanie i wdzięczność Polaka.

Pierwszy rzut oka na życie Poniatowskiego spostrzega nayświetnieysze urodzenia zasczyty. Xiąże, synowiec Króla Polaka, wnuk przyiaciela i towarzysza Karola XII. Osnowa ta, ustom pochlebnym, aż nadto byłaby bogata do utworzenia tak obszernéy iak znikoméy pochwały. Ale surowa potomność tym tylko przeznacza wieniec chwały, którzy zasczytami trumny zagasili świetność kolebki. Nie masz większego ciężaru iak świetne imie. Zasczyty przodków, są to owe rażące światła, które im są iaśnieysze, tém bardziéy błędy nasze oświecaią. — Poniatowski naytrudnieyszy dług może w téy mierze zaciągnął, bo któż z nas bez westchnienia żałości, zdoła wspomnieć tego Króla z krwi Jego, który chociaż może nie

był przyczyną wszystkich klęsk i nieszczęść, owszem wskrzeszonym światłem usiłował odkryć tę drogę wartości Narodowéy, która poprzedniczą niezdolność, dwu wieczną przykryła nocą; lecz nie umiał wynaleść w sobie, tych przymiotów mężkiéy duszy, tak koniecznych Królowi, Królowi nieszczęśliwemu, Królowi Polaków; nie umiał bydź pierwszym w owéy naywłaściwszéy rodowi swemu cnocie, i ztąd zciągnął na siebie ów straszliwy i Mocarzom świata nieprzepomny wyrok, ze sądem ludu swego, wszystko zaćmił, gdy przeżył zgon Polski. Wolność wyrzeczenia równéy prawdy do chluby ludzkości i tronów należy. Ty więc święta prawdo, kieruy moim głosem, i powiedz czém był Poniatowski.

Mógłbym zasięgnąć młodzieńczych lat Bohatera naszego, i wszystkie cnoty Jego w samym ich zarodzie wyczytać. Pełne żywego interesu dla głębokiego badacza byłyby może owe rozwagi, przez iakie okoliczności Mąż ten przechodził w wiośnie życia swoiego, co w nim zaszczepiło to silne uczucie honoru, tę czarowną uprzeymość, tę szlachetność, i potęgę duszy; co rozkrzewiało tę nieograniczoną miłość Oyczyzny. Uyrzelibyśmy może pierwsze téy chwały promienie, która późniéy tak świetnie zaiaśnieć miała: może też pospolite znaleźli-

byśmy przedmioty, bo większa część rodu człowieka, równie iak wszystkie natury owoce, potrzebuie przyiścia swoiéy pory, która iéy doyrzenie i wartość nadaie. Sczupła iest bardzo liczba tych Mężów, których genjusz w pierwszéy zaraz porze, iak Minerwa z głowy Jowisza, występuie na scenę świata, uzbroiony w wszystkie przymioty Bóstwa. — Lecz niech kto inny ocenia wrodzone Poniatowskemu dary. Mnie porywa ta miłość chwały, którą wzory dni iego spostrzegam. Jakby przewidział przyszłe nieszczęścia swoiéy ziemi, że kiedyś mścicieli wyzywać będzie, porzuca miękkość dworów, obiera stan rycerski, unosi go świetność sławy, Żółkiewskich, Czarnieckich, Chodkiewiczów, Zamoyskich, Tarnowskich, i o ich ślady się pyta. Chwała tych Mężów, musiała tak mocno zaiąć młodego Poniatowskiego, bo nieśmiertelność silnym iest powabem dla Męża wzniośleyszéy duszy, bo piękna i porywaiąca iest owa nadzieia, po stu wiekach wywoływanym być z grobu, wdzięcznym potomności głosem, i z przybytku wieczności, słyszeć imie swoie ze czcią powtarzane, po wszystkich zakątkach oyczystéy ziemi. Za prawdę, nadzieia ta warta iest trudów [illegible]lnych od publicznego życia.

Ale Poniatowski urodził się w tym wieku gdzie sztuka woienna narodu iego w upadku była, i ile wygórowała w ościennych kraiach tyle zniżała w Polszcze, tyle iéy groziła. Poniatowski wzorem Sobieskiego idzie pod obce sztandary, rozumieć nowego ducha woyny, wyczerpać prawidła téy wielkiéy sztuki, która trony wstrząsa, wzmacnia, i losy ludów stanowi. Pałaiący piękną sławy żądzą, rzuca się na iéy krwawą drogę, i pierwszy na wałach Sabaczu, pierwszą świetnością, pierwszą się raną ozdabia. Przypomniał Jana III, i drugi raz harde xiężyce zaćmiły się przed blaskiem chwały Polaka. O wielkie cienie! mogłyścież w tenczas mniemać, że to imie o którego sławę walczycie, stanie się imieniem naiezdników Polski; że te siedliska, które męztwem waszém ocalacie, wydadzą nowy ród Ulissa, na zgubę nieszczęśliwéy Troi. Tak Bracia, są wieki w których wszystkie szkarady i zbrodnie dzieiami są świata. Lecz nie przyczyniaymy sobie smutku, żałość straty Poniatowskiego, dostateczną iest na zaięcie wszystkich czuciów serca.

Szukaymy dalszych Jego śladów, a uyrzem z radością, że nie ta sława, którą duma rodzi, a próżność podsyca, Jego sława była; rozróżnił on błyskotki chwały od prawdziwego iéy blasku, gdy poznał, że ta iedynie walka godna iest

Bohatyra, która ma za cel naród własny; że godność nawet człowieka w równym tylko zamiarze, dozwala poświęcić swoię wolność, zdolności i życie. Polacy! wyście w téy mierze naypierwsi sędzie; powiedzcie? podobnaż byłoby wytrzymać te wszystkie trudy, zwyciężać nieszczęścia, których wy doznaliście, gdyby miłość Oyczyzny waszym nie była bodzcem. Sądźcie więc po sobie o uczuciach Poniatowskiego, kiedy polskim został żołnierzem.

Ale na pierwszym zaraz wstępie i naytrudnieyszy bierze ciężar, i warte rozpaczy znayduie zawady. Oddane mu zostało dowództwo naczelne woyska w Ukrainie, którą Kochowski moskiewskim naszedł żołnierzem. Dozwoliły mu wprawdzie losy pięknym Zieleniec uświetnić się boiem, uradować chwałę Dubienki, gdzie Kościuszko, pod Jego dowództwem będąc, dzielnie walczył. Ale sprzeczność wyższych rozkazów, ale brak zródeł nieodzownych do osiągnienia założonego celu, ale nareście wyraźna Monarchy wola cofnienia się z Ukrainy, nie przełomne położyły tamy pięknym młodzieńca zapałom. Daremne przedstawienia, daremne wyrazy owego pamiętnego listu do Króla, który tylko do zuchwałych policzono kroków, a nie oceniono duszy Ponia-

towskiego. O iak się serce iego mordowało passowaniem, iak olbrzymie wytrzymał on walki, gdy mu przychodziło ważyć na iednéy szali, i posłuszeństwo żołnierza, i cnoty rycerskie, i miłość Oyczyzny, i honor. Jeżeli więc miała w nim późniéy mieysce iaka nieufność w własnych siłach, a ztąd może mniéy dobrym uleganie radom, których się rzadko i trony ustrzegą: tutay szukaymy ich źródła, i poznaymy, iaka iego chwała, gdy w dalszym życiu, przy tylu zewnętrznych zawadach, i te w sobie samym przełamywać musiał, a których nam tak łatwo zapomnieć. — Zawieszenie broni, przystąpienie Króla do Konfederacyi Targowickiéy, związały resztę sił Poniatowskiego; i wolał uiechać z granic oyczystych, niżeli przystąpić do układów, które Polskie obrażały serca.

Rok 1794. przeznaczony był do obudzenia w Polakach czucia zemsty i godności Narodowéy. Uniesieni, iak sprawiedliwie powiedziano, więcéy szlachetną rozpaczą, niż mamiącemi nadzieiami, podnieśli sztandar wolnosci. Poniatowski nie mógł się oprzeć wrodzonym serca pociągom, wraca do Oyczyzny, ale Kościuszkę na czele powstania zastaie. Zazdrość zasczytów chwały, w sławnych nawet Mężach silną ma potęgę; ale Poniatowski zaledwie

przybył, biegnie do namiotu Naczelnika, i tego, który pod nim walczył, prosi o oręż żołnierza. Skromność była wprawdzie zawsze ozdobą Bohatyra naszego, ale równa łatwość zwycięztwa nad sobą, równy tryumf miłości Oyczyzny, podnosi go do całéy wielkości cnoty.

Różnemi walki i czyny wspierał Poniatowski to pamiętne Polaków dzieło, a po dumieiących wysileniach Narodu z zgonem walczącego, kiedy przybyły nakoniec okropne dnie Macieiowic i Pragi, które przyniosły wyrok zguby Polski, Poniatowski pomimo iéy stracenia, nie zdoła się oderwać od iéy ziemi, a kiedy iuż za nią nie walczy, daie iéy przynaymniéy iedyny który mu pozostał, cnót oyczystych przykład, trwoniąc swoie dostatki wspieraniem pokaleczonych i z Oyczyzny osieroconych Rycerzy. Smutny to udział woiownika, że chwała iego często łzy wyciska, Poniatowski doznał téy rozkoszy, że ie mógł ocierać. — Wtenczas to pierwsi Europy Mocarze, starali się oderwać od nas Bohatyra naszego ofjarami świetnych dostoieństw woiennych, i iakby nie dosyć było zagubić naszę ziemię, iescze i ten zaszczyt wydrzeć nam chcieli; ale dozwól Poniatowski, niechay téy cnoty nie wliczę do Twoich zasług, boś się Polakiem urodził.

Te były dni życia Bohatyra naszego, aż do owego roku 1806, w którym pogromca Marengo i Austerlitzu, iako zwycięzca Jeny, na nadwiślańskie równiny, swoię przeniósł potęgę, i do zaszczytow swoiéy wielkości, przydał myśl wzniesienia Polski. — *Okażcie czyliście godni bydź Narodem*, to było hasło, które nam wydano. Dosyć rzeknąć dla naszéy sławy, że w kilka tygodni, szczupła ieszcze część wolnych, wydała blisko 40,000 Polaków godnych walki za Oyczyznę; dosyć rzeknąć, że zwycięztwo Tczewa, naszém było dziełem, żeśmy łamali szańce Kolberga, żeśmy się przyłożyli do chwały zdobycia Gdańska, i do laurów Frydlandu. Taki był wstęp Polaków.

Poniatowski iakby przeznaczony był naytrudnieysze zawsze łamać zawady, daremną goreie żądzą walczenia za Polskę: naywiększe czekało go zwycięztwo, bo samego siebie. W nim to Mąż wielki rozpoznał tę należnę dzielność, te gorliwe dla Oyczyzny czucia, które nayskuteczniéy ułatwiać mogą Polakom, założenie koniecznych zasad sile ich zbroynéy, i dopełnienie téy liczby woiowników, która wyraźnym była warunkiem narodowego ich bytu. Czuł to Poniatowski, że chwała rycerska naygodniéy zdobywa się na polu śmierci, ale umiał też przemodz silną sławy żądzę,

gdy sprawa Oyczyzny żądała od niego dowodu, tak bohatyrskiéy cnoty. Nastąpił pokóy Tylżycki, a Poniatowski nie tylko na urzędzie Ministra woyny wyrokiem naycnotliwszego Króla potwierdzony, ale z radością Narodu i naczelnym zostaie Wodzem.

Lecz dozwólcie, niechay ulegnę uniesieniom serca, niechay przeminę krótki życia Jego przeciąg, abym tém prędzey przeniósł myśl moie, w ów rok 1809, który mi sława Jego wskazuie. Dotychczasowe czyny nie wyniosły go może ieszcze nad chwałę tylu Bohatyrów, których rzadko naszéy zabrakło ziemi. Tutay dopiero wstępuie na teatr prawdziwéy swéy sławy. Tutay znayduie te drogę nieśmiertelną, z któréy do zgonu nie zboczy.

Kiedy Polska w postaci ieszcze niemowlęcia, zaledwie pierwsze ugoiła rany, zaledwie pierwsze zasady rządu swoiego gruntować poczęła: w tenczas to, ręka losom naszym zawistna, zapaliła nowe niezgody pochodnie. Znikły nadzieie pokoiu, dzień 14 Kwietnia niszczy związki dwóch wielkich Narodów, łamie przymierza, rozrywa traktaty, i Mocarz Germanów z siłą Xerxesa, uderza na sprzymierzeńce Francyi. Już zewsząd ryczą gromy, zaciemnia się Europa, i iedna z owych czarnych burzy zbliża się do Oyczyzny Poniatowskiego. Którędy

biegły naddziady nasze na oswobodzenie Wiednia, tą drogą liczne Ferdynanda pułki, niosą Polakom śmierć, lub powtórne iarzmo. Wystawmy, albo raczéy przypomniymy sobie Poniatowskiego w tak okropnéy chwili. Pierwszy raz sam sobie zostawiony, widzi przeciw sobie cztery kroć mocnieyszą potęgę, i gdy wszystko nieszczęściem grozi, i może wieczną rokuie zagładę, Oyczyzna swoie oddaie mu losy; Polacy wołaią o utrzymanie starożytnéy ich sławy, i uratowanie imienia.

Cóż uczyni Poniatowski? zaledwie 8 tysięcy zebrać może obrońców. (1) Jedna część żołnierzy Cezara, gromi zastępy Karola, a druga iescze u granic Europy, w obliczu Lizbony krwawe zatyka sztandary. Do którychże ludów, do których tronów uda się po wsparcie dla nieszczęśliwéy Polski (2); gdziekolwiek zwróci oczy za iéy granicę, wszędzie iéy naiezdniki i morderce spostrzega. Jeżeli więc upadnie pod ciężarem losów, i na cóż zdały się te wszystkie wysilenia i tryumfy, to nowe odrodzenie się Polski, które tyle trudów, tyle poświęceń, tyle krwi bohatyrskiéy kosztowało.... Gdzież więc szukać będzie téy pomocy i gdzie ią znaydzie?... Szuka iéy *w samym sobie*, i tam ią znayduie. Wiedział on, że w dzielności serca, w niezgiętości duszy, tam spoczywa cała

potęga i niezwalczoność nasza, tam to ręka przeznaczenia położyła zaród naszéy wartości, a może i losy Narodów.

A cóż dopiero, gdy równe serce uzbroi się tą niczem nie wypartą miłością Oyczyzny, która innym ludom tak straszna zawsze była w Polaku i niepokonanym go czyniła. Poniatowski uczuł iéy moc całą, gromadzi szczupłą swoich liczbę, wychodzi z murów stolicy, i śmiałością zamiaru same nieprzyiacioły zdumiewa. Nie chciał, nie mógł dozwolić, aby w stolicę Królów Polskich, wtargnięto bez oporu, aby zdeptano bezkarnie święte popioły tych Mężów, co w iéy obronie polegli: wstrzymuie nieprzyiaciela w pierwszém zaraz kroku, i w obliczu całéy Warszawy, stacza ową morderczą walkę Raszyna, która na nowo tę starą dowiodła prawdę, że tryumf nie zawsze udziałem iest liczby. — Dzień ten i męztwa naszego, i niezgiętości Wodza, musiał zachwiać zuchwałość zamiarów nieprzyiaciela, poznał on z iakim ludem działać mu przychodzi, ile krwi iescze wytoczy, niżeli wolne do stolicy otworzy sobie weyście; może też uczuciem ludzkości wzbudzony, bo cnota i w nieprzyiacielu piękna, wzywa Poniatowskiego do owéy pamiętnéy umowy, która świetnością swoią same przewyższa zwycięztwa. Zapewnione więc

zostały własności i wolność mieszkańca, i godna tego ocalona Warszawa. — Tym nowym ozdobiony laurem przechodzi Poniatowski Wisłę, użycza woysku chwilę odetchnienia, lecz w krótce wsparty radą Bohatyra Tybru, układa nowe zamiary, zakreśla nowy zawód, i kiedy znikomym upoionych tryumfem, rozlegaią się w murach Warszawy zwycięzkie nieprzyiaciół pienia, on w ich granice uderza, wsławiaią się pola Radzimina, Grochowa, dobyta Góra, padaią Zamość, Sandomierz, i iuż Orzeł biały kieruie lot swóy hardy ku niebotycznym Tatrom. Wielkość nowego przedsięwzięcia zaiąć musiała wszystkie Polaki. Powstaie Naród, i iuż rozerwane Ferdynanda hufce. Czuwanie nad duchem Warszawy nieczynną uczyniło część potęgi, Toruń omyla nadzieię, uiarżmione prowincye wznoszą głos wolności, dochodzą wieści pogromu Ratyzbony i cudów Dunaiu, ginie porządek, mieszaią się szyki, trwoga rozprasza szeregi, i owe niedawno tak piękne tak liczne zastępy, zaledwie w 12,000 z granic naszych uchodzą, roznosząc swoią klęskę i sławę Polaków. Poniatowski nie traci chwili, nie trwoni czasu rozgłosem tryumfów, gromadzi swoie siły, łączą się Bohatyry Jedlińska, przychodzą liczne sponad Warty Męże, i O miłości Oyczyzny, czegoż

niedokażesz! Polacy w 30,000 mocni, wciągaią w mury Krakowa. Ocalone Xięstwo, oswobodzeni bracia, zdobyte groby Królów Polaków, i Poniatowski pierwszy oyczystym głosem wita cienie Kazimierzów, Batorych, Sobieskich, wskazuie im Bohatery swoie, opowiada krzywdy Polski, wielkość iéy mściciela, i dalsze zaprzysięga wyzwolenie.

Oto są czyny Poniatowskiego, oto owoce niezłomności iego. Ocenił ie wielki Zbawca rodu naszego, kiedy pierwszym zasczytem pierś iego ozdobił, i gdy to samo ramię co dzwignęło Polskę, uzbroiło go orężem honoru. Ale nie tu kres iego chwały, w nagrodzie Polski naypięknieysze swoie uznaie zasczyty. Pokóy Wiedeński rozprzestrzenia granice Xięstwa, i wszystko co w czasie iego zawarcia zaięte iest woyskiem Poniatowskiego, łączy się z pierwszym zawiązkiem Polski, i imie Oyczyzny wymawia.

Gdyby Poniatowski dla chwały tylko działał, gdyby tylko rycerskich szukał zasczytów, tu byłby zamknął xięgę dzieiów swoich. Okryty laury, nasycony sławą, mógł wrócić w powabne stolicy mieszkanie, i odtąd w spokoyném życiu używać tych chlubnych korzyści, które tryumf nadaią. Ale mógłże to być zamiar Wodza Polaków? mogłaż na to zezwolić owa

miłość Oyczyzny, która niezna granic? Poniatowski rozumiał, że dopóty nic nie iest spełnione, dopóki co iescze do spełnienia zostaie. — Odtąd więc wszystkie swe chwile oddaie trudnym urzędowania swego powinnościom, wydoskonala wszystkie rodzaie broni, pomnaża woysko Narodowe, wynosi warownie Pragi, Modlina, Zamościa, Torunia; słowem dopełnia wszystkiego, czego tylko obrona Polski, i wola Zbawcy iéy wymaga. — Równemi czyny odliczył Poniatowski dni wszystkie, aż do owego roku 1812, który miał ziścić ostatnie i wszystkie Polaka nadzieie. Zaiaśniało dawne Lechitów słońce w całéy swéy ozdobie, powstało 12 Narodów, geniusz wieku kieruie tą olbrzymią potęgą, i Poniatowskigo czeka ta chwała, że na wyzwolenie Polski, powiedzie tak wielką liczbę woiowników, iaką rzadko ziemia nasza wydała. Sława przeznaczy zapewne Męża iakiego z rodu naszego, który powie potomności, wszystkie wysilenia i ofiary, iakiemy Naród nasz, do utrzymania téy wielkiéy sprawy, i Wodza swoiego wspierał, i opiece wielkiego odpowiadał mściciela. Otwórzmy xięgę dzieiów świata, przebieżmy nayświetnieysze Narodów chwile, i iakież tam znaydziem poświęcenia, którychby Polak nie poniósł na ołtarz Oyczyzny; byłaż iedna rodzi-

na, któraby w szeregach Polskich nie liczyła swoich Mężów, Braci, Synów, lub Oyców; tu się zbroią osiwiałe Bohatery Zieleniec, Dubienki, tu powstaią Syny zemsty wołaiących Macieiowic cieniów, tu Wnuki godne Naddziadów, porywaią zardzewiałe ich oręże, ieszcze z krwi Machomeckiéy nie oschłe, wszystko się łączy, wszystkich niezbędna miłość rodowitéy ziemi ciągnie pod rozwinięte Polski chorągwie.

Zbliżył się wreście dzień 22 Czerwca, który był wstępem do téy okropnéy przyszłości, iaka świat czekała. Potężny Cezar podniósł rękę uzbroioną w gromy, na ten ród srogi, co rozdarł ziemię naszą, w swoich turmach krespockich więził Bohatery nasze, i aby nie ominął żadnéy przemocy i gwałtu, z pośród murów stolicy, z pośród obrad Narodowych, porywał Senatory nasze, aby może na pusczach Sibirskich wypokutowali swoię miłość Oyczyzny, i niezgiętość cnoty. — Z takiém to uczuciem, z takiém uniesieniem duszy, pełni tych krzywd i obelg, którym pamięć zaledwie wystarczy, występuią Polacy pod wodzą Poniatowskiego, przewodniczy im sława Napoleona, łączą się z krociami iego żołnierza, i iuż przebyły Niemen, oswobodzona Litwa, i iuż brzegi Dzwiny i Borystena widzą pierzchaiące

Alexandra Orły. Poniatowski idąc po śladach Zygmuntów, Chodkiewiczów, niebaczny znoiów i trudów, biegnie z swoiemi, i stawa przed murami starego Smoleńska. W iego to basztach dopiero zatrzymały się nieprzyiacielskie zastępy. Zbliżyły się iuż w tenczas do starych granic Rossyi, uyrzały nad nią wiszące nieszczęścia i klęski. Rossyanie! był to dzień kary, odezwała się w piersiach waszych ta sama godność narodowa, ta sama miłość rodowitéy ziemi, która wam tak nieznośną była w Polaku, chcieliście ią wydrzeć z serc naszych, a wasz zapał staie się naszą zemstą i sama cnota ryie wam zgryzoty. — Daremne wasze męztwo i rozpacz szlachetna, odezwały się iuż działa Napoleona, Polacy do główniéyszéy przeznaczeni walki, i Poniatowski czuie, co iest być ich Wodzem. — Ale iestże tak silna wymowa, którąby wystawić zdołała ten wielki obraz męztwa i chwały rodu moiego, którąby wyrazić mogła wszystkie czucia Poniatowskiego, rzucaiącego pierwszy piorun zemsty, i walczącego pierwszy raz pod okiem Napoleona. Nigdy zwycięztwo nie było trudnieyszém, w posród całéy dnia iasności, Polacy na otwartém polu, nieprzyiaciela nieprzystępne zasłaniaią mury; lecz dzielność bohaterska unosi naszych, ci uderzaią w bramy, ci się

cisną do wyłomu Zygmunta, chwieie się Smoleńsk, powiększa się walka, padaią liczne Męże Polski, i północ zaledwie zdoła wstrzymać zapał Rycerza, i przerwać boiu zaciętość. Nie błysnęły ieszcze nazaiutrz pierwsze słońca promienie, kiedy do nowéy bitwy gotuią się Napoleona hufce, ale iuż otwarte bramy miasta, ciemność nocy ułatwiła uyście Rossyan, i Smoleńsk dawne swe poznaiąc Pany, zgina się przed ich Wybawcą. — Już otwarta została droga do głębi Cesarstwa, i iuż wstąpiły na nią zwycięzce. Poniatowskiemu poruczoną została osłona prawego skrzydła armii. Tak ufnemu wezwaniu gorliwa przynosi dzielność. Tylu marszami i bitwą Smoleńska przerzedzone szeregi, trudność wyżywienia żołnierza, przykrość dróg ubocznych, codzienne potyczki, nic go nie wstrzymało, aby nie miał z innemi stanąć w obliczu Mozayska, na tych pamiętnych polach, które rozpacz Rossyan do drogiéy i walnéy przeznaczyła bitwy. Poniatowski zaledwie przybył w dniu 5tym Września, odbiera rozkaz rozpoczęcia téy wielkiéy rozprawy; uderza, walczy, i wydziera z rąk nieprzyiaciela okopy, które zwycięztwo 7go ułatwić maią. — Przybył nareście ten dzień krwawy, zadrżały grody Petersburga, Moskwy. Nigdy wysilenia dwóch woysk nie mogły być

mocnieysze, rzadko gromy śmierci tyle położyły ofiar, tych obrona kraiu zapala, tych zemsta unosi szlachetna, tych bliskość ostatniego celu, ścieraią się szyki, uderzaią hufce, łamią się Rycerze, cała niemal Europa walczy, i Bóg litości rzuca wzrok łaskawy, i wygrana sprawa Polski, i ustalone nadzieie upragnionego świata pokoiu. — Jak rozdarte wiatrem chmury, tak rozerwana Rossyi potęga, uchodzi przed piorunnemi Napoleona wyrokami. Już złamane wszystkie zawady, przyklęka potężna Moskwa, i Poniatowski mścicielowi rodu swego, Polskiemi laury ściele drogę, do téy starożytnéy Carów stolicy. — O Polacy! zwróćcie ieszcze, ieżeli wam żałość dozwoli, pamięć waszą, na ten dzień wielki, który dopełnił waszéy i Wodza waszego chwały, w którym Polska stanęła iuż u szczytu swoiéy sławy i szczęścia; wspomniéycie sobie wasze porywaiące uniesienia, waszę radość bez granic, kiedy oczom waszym zaledwie wierzyć śmieliście, że to te same mury, ta sama Moskwa, w któréy niegdyś błyszczał pałasz Żółkiewskiego, i gdzie Cary Moskiewskie naszemi zostawali ieńcami. Równe przeyście z nieszczęść do tryumfu, z grobu do naywyższéy chwały, przechodziło wasze poięcie, klęsk tylko pamiętne i do nich iuż tylko przywykłe. — Ubiegną liczne

wieki, tysiączne zmienią się pokolenia, ale chwała dnia tego, który upokorzył dumę Kremlina w którym odgłos naszéy broni i pieni radosnych, o dalekie Kaukazu obiiał się granity, i iuż go ludy Azyi słyszały: dzień ten nie zginie w pamięci Narodów.

Powinienbym przypomnieć tu ieszcze piękne Czerykowa i Roczestwa walki, te świetne pomniki waszéy i Poniatowskiego chwały, w których może naypięknieysze Wodza rozwinął zdolności. Ale przebaczcie Polacy, głos móy słabieie... umysł upada... wszystkie rodzaie nieszczęść, wszystkie przeciwności, los, natura, wszystko się na was sprzysięga; wydarty wieniec zwycięztwa, omylone święte Mściciela naszego zamiary, Bóg światów, kryiąc śmiertelnym woli swéy powody, podniósł berło potęgi, i ta cała przestrzeń chwały, którą niedawno przebiegliście, staie się teatrem całéy wściekłości żywiołów, krwi, rozpaczy, i grobem większéy części Europeyskiego żołnierza.

Zdaie się, iż Wodza Polaków większe iuż ciosy uderzyć nie mogą. Poniatowskiego inne ieszcze przytłoczy nieszczęście. W tenczas kiedy widok iego iedyną zostaie Rycerzom pociechą, kiedy głos iego tak koniecznym staie się do utrzymania porządku, do wzniecenia

bohatyrskiéy i godnéy Polaków stałości, ciężkim upadem szwankuie z koniem, i ta co mu zawsze tak posłuszna była, sława mu się nawet przeniewierza, skąpiąc mu owéy pięknéy chwały, dowodzenia Polakami w krwawéy Wiazmy, i okropnéy Berezyny bitwie.

Już odtąd niemasz walki, bo niemasz żołnierza, nieprzyiaciel ściga bez oporu, i Poniatowski nie wysłowne zwyciężaiąc trudy, w pośród tysiącznych niebezpieczeństw, zaledwie zdoła przybyć do Warszawy. — O iak bolesna była to sercu iego chwila! Nie szukał on nigdy tryumfów, unikał pochwał, ale mógłże się spodziewać, że po tylu dniach świetnych, smutek i łzy, całem będą mu powitaniem. Gdziekolwiek zwróci oczy, wszędzie żałosne głosy wzywaią obrony i przypominaią dzień Pragi. — Nie ugięła się iego dusza pod ciężarem losów, Oyczyzna w każdém odetchnięciu, Oyczyzna w każdéy iego myśli. Gromadzi szczupłe szczątki pozostałych Bohatyrów, przemawia do Narodu, stawa na czele siły iego zbroynéy, i niepomny liczby, do nowych gotuie się bitew.

Ale wyrok nieszczęść naszych ieszcze nie był dopełniony, ieszcze zażartość losu naysroższe swoie zachowała groty. Nieprzyiaciel przechodzi Wisłę, zaymuie Xięstwo, i Poniatow-

ski z połową swoich Rycerzy odcięty zostaie od reszty sprzymierzonego woyska. Tu Bracia wzywam waszego i surowego potomności sądu. Pomyślność losu ugładza trudną sławy drogę, i częstokroć w oczach ludów, umysł pospolity cechą wielkości oznacza; w nieszczęściu dopiero okazuie się cała dzielność duszy, nieszczęście iest tym probierczym kamieniem, który stanowi o wartości Mężów, i Narodów. — Poniatowski w ostatnim Oyczyzny zamknięty Powiecie, nayzawistnieysze ludy przedzielaią go od Napoleona, w pozostałych sprzymierzeńcach oczywiste czyta zdrady, wszystko nalega, aby uległ okolicznościom, i drogę niewdzięczności wskazuie; burzą się, powstaią Narody, ale Poniatowski się nie wzrusza, i na te nawalnice świata, spokoynym poglądaiąc okiem, nową w pośród niéy zaiaśniał świetnością. Tak zawsze wielcy działali Mężowie, tak Czarniecki dobił się swoiéy sławy, tak niezgięty Kato przeszedł do nieśmiertelności.

Ręka czasu, zdeymie kiedyś zasłonę z téy może naytrudnieyszéy chwili życia Poniatowskiego, pokaże ona światu chwałę iego w całéy iéy ozdobie, usprawiedliwi powody, które go późniéy zmusiły do opuszczenia granic oyczystych. Nie lękam się wyroku prawdy, nie lęka i sława Poniatowskiego; ale wolno

żądać, aby laur ten, dopóty rosł w ukryciu, dopóki późny nie wstanie dzieiopis, godny kierować piórem Plutarcha. On niechay moie zastąpi usta, on niechay wystawi ten smętny obraz żalu, i rozpaczy, Polaków opuszczaiących Oyczyznę, Poniatowskiego, iak z łzą bohatyrską w oku, z rozdartą duszą, ostatni za niemi wychodzi z téy Polski, któréy iuż nigdy nie uyrzy. Niech powie, iak każde nadzieie chwyciły się zranionych serc naszych, i iakie uczucia wzbudziły w nas świetne Lützen, i Hochkirchu zwycięztwa. Na polach to Austerlitzu ogłosił ie Rycerzom swoim Poniatowski, a wskazuiąc nieśmiertelne Napoleona ślady, podniósł na nowo tę nadzieię, która naszą miłość Oyczyzny u tronu Wielkości złożyła.

Przebył Poniatowski wszystkie kraie Austryi, i abym tego tak pięknego nie ominął lauru, pomniycie, wszakże żadna niechęć, żadna zawiść, nie zdołała iednym zarzutem nieładu lub niekarności, woysko iego zaczepić. Złączył się wreście z armią, i użył wszystkich chwil zawieszenia broni, do polepszenia reszty woyska Narodowego, a zaledwie Bellona wydała nowe hasło woyny, iuż zdobył wąwozy Gabel i gorliwie ich strzeże.

Wygrana pod Dreznem, ieszcze raz nam ukazała wszystkie powaby szczęścia; ale niestety! był to raz ostatni; bo czyli dla tego, że świetne dni Polski w łonie dalekiéy dopiero spoczywaią przyszłości, czyli dla tego że walka z losami koniecznym Wielkości udziałem być musi: wszystkie razem na Zbawcę naszego uderzyły przeciwności, rozerwały świetność układów, i do cofnienia się zmusiły. Poniatowskiemu poruczona zostaie chwała wstrzymywania zapędów nieprzyiaciela na drodze od Altenburga wiodącéy, odpowiada iéy godnie, walczy pod Froburgiem i Borna, i temi ozdobiony laury przybywa na wielkie Wachau i Lipska rozprawy. — Wysoki w prawdzie ozdobił go tam zaszczyt woyskowy, lecz Przebóg! iakież to wspomnienie! tuż to ma być grób tego Męża, co był chlubą rodu swoiego, którego życie, sławą iest Oyczyzny! Czyliż tyle trudów, tyle cierpień, tyle nieszczęść, czyliż to przywiązanie Bohatyrów iego, nie zdoła go wyprosić zażartości losów! Czyliż iuż nigdy ziemi swoiéy nie uyrzy?... O Bracia! przewidywaliście zgon iego, odciągaiąc go od pola śmierci, unosiły się serca wasze, kiedy w pośród niebezpieczeństw i całéy zaciętości bitwy ieszcze żyiącego widzieliście Józefa. Trzy dni równie walczyły i oręże, i serca wasze. Oto-

czyliście go w dniu ostatnim do krwawéy Lipska obrony. Na szczupłą waszą liczbę sześć kroć mocnieysza uderza potęga, ale wy z Poniatowskim na czele, niezłomnemi się rozumiecie. Trzy kroć głębokie uderzaią was hufce, trzy kroć ie Polskie zatrzymuią piersi. Powstaie cała okropność bitwy, świst gromów, ryk spiży, głos rozpaczy, ięki rannych, wszędzie śmierć, zniszczenie. — Daremne wysilenia, daremne męztwo, przełamane Bohatyry Polskie, rozerwane szyki, łączy się zamieszanie; ci szukaią ratunku, ci godnego ich zgonu, ci chlubne kalectwa za brzegi Elstery unoszą. Poniatowski iako Wódz Polaków ostatni w cofaniu, zbiegiem okropności oddzielony od swoich, szuka śmierci, odbiera chlubne blizny, ale ieszcze żyie, ale znieść nie może, aby nieprzyiaciele Polski szczycili się iego zdobyciem, ale postrzega łączącą się za wodami świętą resztę Polaków, rzuca się w rzeki, przebywa pierwszą i iuż wyciąga do nas ręce, iuż rozumie, że nasze ściskaią go dłonie, że go Polskie potykaią serca, kiedy go szumne Elstery porwały otchłanie.

Takim był zgon tego Męża, taka strata Polski. Obciążył serca wasze smutek do grobu nie zbyty. On to powiększył srogość losów waszych, nieśliście go z sobą w pośród tyle

trudów, przez tyle kraiów on wam wszędzie towarzyszył, i aż tutay do téy żałobnéy przywlókł was świątyni. Odbierzcie należne dzięki za to przywiązanie, te poświęcenia i męztwo których wy nie znaliście granic, a którym chwała iego tyle iest winna. — Płakany od was, od nowych Bohatyrów, doszedł naypiękniey-szego zakresu chwały Woiownika. W tych samych żyie on sercach, w których Oyczyzna nieśmiertelną się widzi. Nie, szanowny cieniu!... ty nie zamkniesz świetnego szeregu wielkich mężów Polski. Tą ręką, którą tyle przesięgaiąc wieków, podaiesz ią Chrobremu, wskaż w pośród nas, nowych Żółkiewskich, Czarnieckich, Chodkiewiczów, wymień godnego ciebie następcę; niechay po skrwawionym globie, w pośród gruzów świata, szuka naszéy ziemi; niechay twe święte prochy odniesie do tych grobów Wawelu, które niegdyś twóy oręż odzyskał.

Aleź o Boże! czyliż nigdy żalów moich nie skończę, na próżnoż oko moie szuka iego zwłoków! Gdzież iest to ciało, które tak piękna ożywiała dusza, gdzież to serce, co tylko dla was i dla Oyczyzny biło? Gdzież ten oręż co nasze rozprzestrzeniał granice? Walczyły niegdyś pierwsze Grecyi Wodze, o broń po Achil-

lesie, a wam o nieszczęśliwi Polacy! i tego nawet zaszczytu, skąpi los zażarty.

Tak, niemasz twego grobowca, bo też iuż niemasz i garstki Polskiéy ziemi, którąby twym zwłokom narzucić można; ale dzieie zostały i i uczucia Polaków.

Ty nas i za grobem nie zapominasz, ty, i w téy chwili spozierasz ieszcze na twoie Rycerze, na ich smutek i klęskę. Ty z wielkiemi cieniami Władysławów, Zygmuntów, Batorych, Sobieskich, otaczasz tron potężnego światów Boga, i wzywasz iego litości i gromów na odwrócenie niezasłużonych rodu twoiego losów. — Ale ieżeli w wyrokach Nieba, zagłada ma być przeznaczeniem Polski, niechay lepiéy całą swą potęgą, zetrze z posady świata ten ród nieszczęśliwy, bo ostatni żyiący Polak, Oyczyzny wołać nie przestanie.



N O T Y.

(1) Znaczna część woyska Polskiego, wypłacała za Ebrem dług narodowéy wdzięczności, pułk wyborowy hułanów, iak dawniéy pod Sammosiera, tak w teneczas nad Dunaiem, dowodził, iak godnym iest swego przeznaczenia. Pułk 4ty iazdy, walczył w Pomeranii przeciw Szillowi. Twierdze Xięstwa, Kistrzyna i Gdańska, oderwały naywięcéy Polskiego żołnierza.

(2) Przybyło w prawdzie woysko Rossyiskie niby to na pomoc usiłowaniom naszym, ale wierne zawsze dawnéy swéy niechęci, tak powolnemi zbliżało się marszami, tak unikało boiu, tak zwodziło ciągle zamiary Wodza Polskiego: iż lekka zasłona, która iego postępowanie okrywała, nayslabszego wzroku omamić nie mogła, a wreście zaięcie Krakowa, który w skutku kapitulacyi, miał być oddany Polakom, podeyrzeń naszych aż nadto dowiodło prawdę